

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 40 h.
za prowincyi:
roczn. 26 k. 40 h. z 2 krotką wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ 2 „ 70 „
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach „ 6 „
Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitiowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 50 h., małe ogłoszenia za wyraz 4 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencya po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

poran. popołud.
We Lwowie 4 h. 6 h.
na prowincyi 6 h. 8 h.
Adres: „Słowo Polskie“
Lwów, ul. Chorażczyzny 1. 17.
TELEFON 641.

Hasła wyborcze.

Zamieściliśmy wczoraj prawie w całości sprawozdanie *Czasu* o przedwyborczym zebraniu komitetu stronnictwa konserwatywnego. Chcieliśmy, aby czytelnicy znali ten dokument, zanim nam z nim polemizować przyjdzie. Nazywamy to sprawozdanie dokumentem — bo jest ono rzeczywiście urzędowym komunikatem klubu konserwatywnego a nie podając przebiegu rozpraw i treści przemówień każdego mowcy, podaje z biurową opinią całego klubu. Sprawozdanie robi w ten sposób wrażenie jakiegoś wyborczego manifestu.

Pierwsza część tego dokumentu zawiera same takie hasła, na które każde stronnictwo w kraju się zgodzi — tylko że każde inaczej te hasła w wykonaniu zastosuje. Więc praca ekonomiczna, użytkowanie na pożytek kraju i miasta wielkiej akcyi inwestycyjnej, więc „naprawa niedoleżnej administracyi“, reforma finansów, oświata, podniesienie stanu włościańskiego, rękodzielniczego, robotniczego. Przecież! Tylko że brak tu najdrobniejszej wskazówki: jak te wszystkie piękne hasła i w jakim kierunku mają być wykonane. Praca ekonomiczna może np. być tak pojęta, jak ją pojmował ten poseł, który chciał budowę i eksploatację dróg wodnych oddać w ręce prywatnego przedsiębiorstwa — oświata może się ślimaczyć tak, jak dotychczas, że jeszcze przynajmniej pół wieku na zadawające wyniki będzie trzeba czekać — naprawa administracyi może być pojęta, jako poddanie wszelkiego samorządu pod władzę polityczno-policyjną — podniesienie stanu włościańskiego, rękodzielniczego i robotniczego, jako opiekunstwo, pozbawiające tych „podnoszonych“ wszelkiej samodzielności. Może to wszystko być wykonywane przy zastosowaniu formułki „dla ludu ale bez ludu“ — formułki, która znalazła najwybitniejszy swój wyraz w praktykach wyborczych konserwatywnego obozu. A dowodem takiego pojmowania owych pięknych haseł jest, że brak między temi hasłami chociażby najdrobniejszej, najbardziej ogólnej wzmianki o reformie wyborczej sejmowej, jak gdyby ta kwestya w kraju naszym wcale nie istniała.

Dla wykonania programu — czytamy w owym sprawozdaniu — trzeba w parlamencie i Sejmie ludzi fachowych, energicznych, zdolnych bronić skutecznie ekonomicznych interesów kraju i miasta. Ślicznie! Zapomniano wszakże o jednym jeszcze a niezbędnym warunku: Trzeba ludzi, którzy wobec rzędu każdej chwili zająć potrafią i zechcą stanowisko zupełnie niezależne, ludzi nie kauczkowych, o grzbiecie prostym, do łamańców nie skorym, ludzi, którym złoty kołnierz nie imponuje a nadzieja złotego czy haftowanego kołnierza ich nie nęci i nie deprawuje. Czy tacy ludzie wyjdą ze szkoły *Czasu*? Czy szukać ich między tymi, co przed rozstrzygnięciem w Wie-

dniu sprawy dróg wodnych pisali w *Czasie* artykuły, dążące do powstrzymania i osłabienia tej akcyi — a dopiero gdy rząd do niej się przychylił, stali się jej entuzjastami?

Po tej pierwszej części sprawozdania, przeznaczona na to, by popularnymi hasłami obalamucić czytelnika, następuje żądanie, by posłowie miasta Krakowa wstąpili do sejmowego klubu krakowskiego. Naturalnie — każde stronnictwo, każdy klub żądanie takie stawiać musi. Ale nie każde stronnictwo zdobędzie się na takie mnóstwo kądziela dla siebie samego, na taką piramidę samochwalstwa, jakim powyższe zupełnie zrozumiałe żądanie jest uzasadnione.

Więc czytamy — że „program polityki naszego kraju wobec monarchii zrodził się w Krakowie“ a „twórcami jego byli najwybitniejsi członkowie klubu krakowskiego“. To znaczy liczyć na pewno na krótką pamięć czytelnika! Twórcami tego programu byli Goluchowski i Ziemiałkowski, a od konserwatystów krakowskich szły jawne trudności i tajne intryki, które dopiero ustępowały przed siłą dokonanych faktów. A jeżeli czytamy dalej o „orgii nienawiści i zawiści, budzonej i szerzonej przez wszystkie stronnictwa żyjące z krytyki i przez krytykę“, to przypomnieć należy, że takim stronnictwem żyjącym z krytyki było przedewszystkiem to, którego najwybitniejszą cechą znamionną była zjadliwa, brutalna, burząca wszelkie ołtarze czci narodowej krytyka dróg, jakimi szedł patryotyzm polski od 3-go maja aż po szubienicę Traugutta. I dla tej krytyki, i dla programu „wyrzeczenia się“ i dla hasła trójlojalizmu i trój... serwilizmu, powstało to, co sprawozdawca *Czasu* nazywa „orgią nienawiści i zawiści“.

Program reform społecznych, ekonomicznych i politycznych wypisał na swoim standardzie klub krakowski — czytamy w sprawozdaniu. Gdybyż to było prawdą! Ale wszelką myśl reformy społecznej chrzcili ci panowie z góry mianem socjalizmu — wszak był czas, kiedy Bilińskiego za socjalistę uważali. Program reform ekonomicznych — zacieśnili do sprawy dróg żelaznych i banków, a chociaż mają w swoim gronie reprezentantów wielkich fortun magnackich, dla głównej reformy ekonomicznej, dla przemysłowienia kraju nie zrobili nic, a wszelką śmielszą myśl w tym kierunku odpychali i odpychają dotąd. Reformy polityczne podnieśli! Jakże? Czy rozszerzenie samorządu kraju? Prócz frazesów, nie działali nic w tym kierunku. Czy utrwalenie, wzmocnienie politycznych praw Sejmu? Robiła to mniejszość sejmowa — ich pociągając za sobą, gdy im wstyd było pozostać w tyle. Czy reforma wyborcza? Wiadomo, że w tym właśnie klubie ma ona najzawziętszych przeciwników. Czy naprawa politycznych praktyk w kraju? Odpowiedzią: deprawacja życia politycznego przez wyborczą korupcję i wyborcze fałszerstwa.

Na dowód, jakie to wielkie reformy zawdzięcza,

lub zawdzięczać będzie kraj klubowi krakowskiemu — przytacza sprawozdawca: reformę gminną i włości rentowe. Pierwszej jeszcze nie mamy — a że jej dotychczas nie mamy, to kraj głównie krakowskiemu klubowi zawdzięcza. On bowiem przez domieszkę tyłu wstecznych czynników do swego projektu, reformę tę dotąd uniemożliwiał. Włości rentowe — to wynik kilkuletnich starań i usiłowań posłów włościańskich, którzy się o to przez szereg lat dopominali. Więc te rzekome zasługi i tryumfy klubu krakowskiego, to samochwalczy dymek, przyswajanie sobie tego, co inni zrobili.

Jeszcze jedno! Bardzo trafnie pisze sprawozdawca:

„W kraju naszym i społeczeństwie musi się obudzić przekonanie, że wśród żywiołów, nazywających się konserwatywnymi, należy odróżnić tych, co tkwią na miejscu i jak długo osiadły kamień porośli mchem, od tych, którzy są konserwatystami w znaczeniu zachodu, którzy na danym gruncie budują dalej i wyżej, z rozwagą i rozumem politycznym przeprowadzają naprawę społeczną“.

Niewątpliwie ludzie dobrej woli muszą pragnąć, ażeby takich „konserwatystów w znaczeniu zachodu“ było w kraju jak najwięcej i żeby sobie wpływ poważny wyrobili. Ale na to trzeba dwóch warunków: Po pierwsze, ażeby oni nie tylko wyobrażali sobie, że są takimi na zachodnią miarę konserwatystami, ale byli nimi istotnie, a szczerze — a powtóre, żeby się wyraźnie odróżnili i oddzielili od tych, „co mchem porośli“. Ale póki wszyscy tworzą jedną unię konserwatywną, jako *ecclesia militans* konserwatyzmu — i razem wszyscy mchem porastacie, póty w kraju nie obudzi się to przekonanie, którego pragniecie.

Polityka zamkniętych drzwi.

Niemieckie państwo sprowokowało znów Europę swoją polityką ekonomiczną, tak samo zdradziecką, jak nią była polityka zagraniczna, kiedy w czasie trójprzymierza zawarli tajny układ z Rosją.

Rok 1891 przyniósł zwrot w polityce handlowej Europy środkowej a w szczególności Niemiec, państwa, które ze względu na sąsiedztwo Galicji i na zapotrzebowanie płodów gospodarstwa rolnego a w szczególności bydła, koni, świń, mięsa, jaj, jęczmienia, owsa, słodu, chmielu i t. d., ma dla bilansu gospodarstwa narodowego w Galicji pierwszorzędną znaczenie. Pod wpływem prohibicyjnej polityki cel opiekuńczych, wprowadzonych przez Bismarka, Niemcy miały swoją autonomiczną taryfę cłową, zupełnie niezależną od państw konkurencyjnych. Cło opiekuńcze chronić miało produkt niemiecki od konkurencji zagranicznej, cło na płody rolne od konkurencji Rosji i Austro-Węgier oraz konkurencji zamorskiej,

STEFAN ŻEROMSKI.

(Ciąg dalszy).

Ujrzyjmy matkę-chłopkę, którą morderca nędza późnym zmierzchem przykuwa do roboty, gdy serce w niej rwie się do dzieciny zamkniętej gdzieś samotnie w chałupie, odczuwamy inną matkę — Matkę bolesną, która nie może spieszyć do bezdenne nie-szczęśliwych dzieci... Nie są to przygody wyjątkowe, pioruny zabijające w czasie burzy, kataklizmy druzgocące ofiary w czasie trzęsienia ziemi, fale zatapiające w czasie powodzi — rzeczywistość to pospolita, historia dnia powszedniego, najzwyczajniejsza, banalna nasza rzeczywistość. I wszystkie te zdarzenia, padające powoli a systematycznie, na fizyognomię duchową Żeromskiego, wyłabiają w niej głębokie ślady, piszą na niej dzieje okropne, nadają jej rysy posagu męczeństwa, na którym krwawi się napis: milion jestem...

Dla tego bólu duszy, bez miłosierdzia, dla tego mózgu pozbawionego wszelkich złudzeń, nie ma dróg połowicznych, nie ma złotych mostów, możliwym jest tylko jeden z krańców bieguna życiowego: zasada *carpe diem*, lub religia cierpienia.

Który obierze Żeromski? Zgodny ze swem usposobieniem. Najgłębszą jego istotą: bezbrzeżna ozułość i wrażliwość. Jest to instrument cudowny, drgający odźwiękiem za lada wstrząśnieniem atmosfery, radiometr, obracany przez błysk płomienia świecy, spłot nerwów odsłoniętych, reagujących na najdelikatniej-

sze bodźce. Ze wszystkim, co żyje — a u poety wszystko jest ożywione — złączony on uczuciem braterstwa, spójni i bezgranicznej tkliwości — jakby z długoletnim ukochanym towarzyszem cierpienia, które jest główną treścią wszechświata. Ze wszystkich instynktów najsilniejszym w nim zmysł cierpienia, wszędzie czuje je i widzi — tę kochankę smutną. Kapitan Le Gras na szczycie lodowców widzi w marzeniu „jak tam, niezmiernie głęboko, kryształ lodu, niby dyamenty rzną twarde kamienie, jak niezmiernie pracowicie przez całe wieki szlifują granit. Opór chropawych granitów i praca lodów zdejmowały go dziwną litością. Wiekuiste prace istot i ciał nieznanych, żelazne prawa krwi i żelaza — układały się przed jego oczyma w dziwnie smutne orszaki i widowiska...“

Proces powstania węgla kamiennego, jest w oczach Judyma „walką straszną, odbywającą się w męczarni“. Z przyrodą nie współczuje Żeromski, lecz współżyje, współcierpi, razem radują się, razem znoszą mękę. Drzewko przydrożne z gałęzią ułamaną jest „smutne jak człowiek bez ręki“. W jesieni „liście orzechów włoskich, plamiły zieloność trawników, niby krew rozlana i skrzepła“. W lucie cienka struga roztopionej rudy tryska „jak krew“. Innym razem „poranek stoi nad okolicą, jak uśmiech szczęścia na twarzy człowieka chorego...“ Na wiosnę „popłynęły pierwsze wody bujne, gwałtowne, jak lzy niespodziewanego szczęścia“. Takie obrazy napotykamy na każdej prawie stronicy; Żeromski kocha naturę, pieści się nią, mówi o niej najczulszemi słowami, przez ból własny odczuwa *lacrimae rerum*.

Jakimż dopiero będzie stosunek jego do czło-

wieka! Pierwsze kartki pobytu Raduskiego w Łżawcu — karty nędzy w „Ludziach bezdomnych“ — krwią są pisane. Wieje stąd prawdziwe *taedium vitae*... Raduskiemu dusza dźwignęła się dopiero na widok Chrystusa. Więc „objął wzrokiem głowę, konającą dla tego, że była upojona świętymi myślami, najczystsze ręce, gwoździami przybite do drzewa za to, że się wyciągnęły przeciwko mocy żelaza, z błogosławieństwem tych, którzy płaczą...“ Poznał swe zadanie życia... Poznał, co potem wypowiada wśród katuszy swoich Horzecki. Jedynym celem, dla którego można jeszcze żyć, to zmuśnięcie bodaj o kropelkę wszech-oceanu zła. A zle?

„...Zle niewątpliwie jest tylko jedno: krzywda bliźniego.“

„...Człowiek — jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno.“

„A cóż to jest krzywda?“ woła w odpowiedzi doktryner. „Gdzież jest granica?“

„Granica krzywdy leży w sumieniu, w sercu ludzkim.“

„...To jest myśl najbardziej twórcza ze wszystkich. Na niej świat stoi. Coby z nim było, gdyby wymazać te słowa: „Po tem poznaję, żeście uczniami moimi, jeśli się wzajem miłować będziecie...“ Miłość między ludzi należy się, jak złoto zboże, a kłóli nienawiści trzeba wyrwać i deptać nogami.“

„...Czej człowieka... oto nauka.“

Nauka najprostsza, a największa ze wszystkich, jakie w duszę ludzką padły. Na dnie jej kryje się rozpaczliwe przekonanie o względności wszystkich prawd, żrący krytycyzm o wszystkim i wszystkich. Ów młody człowiek, który wraz z koniem ginie tak

clo na wytwory przemysłowe od konkurencji Francji, Anglii i Austrii.

W epoce lat osiemdziesiątych pod wpływem prohibicyjnej polityki ekonomicznej największego reakcyjnisty w Europie, Bismarka, tendencje protekcyjnego systemu cel opiekuńczych zapanowały w całej Europie. Państwa odgraniczały się od siebie wysokimi cłami, jak murem chińskim, w zamiarze wytworzenia własnej przemysłowej, niezależnej od sąsiada i podniesienia ceny na płody rolnicze w interesie sfer agrarnych. Zmiana w tej atmosferze ciasnego protekcyjizmu zaszła dopiero, gdy Francja weszła w układy handlowe z Belgią, Hiszpanią, Portugalią, Szwecją i Norwegią na zasadzie traktatów, które pewne pozycje taryfy cłowej wiązały na dłuższy szereg lat.

Do tych traktatów przyłączyły się później układy tych państw bądź między sobą, bądź też z innymi państwami, więc z Austro-Węgrami i Italią. Na podstawie tych układów ustalone były pewne wyjątkowo niższe pozycje taryfy cłowej, a okres czasu, na które taryfy obowiązywały, ubiegał prawie wszędzie z końcem grudnia 1891.

Niemcy, pod wpływem Bismarka, trzymały się zdala od wszelkich układów. Dopiero po upadku żelaznego księcia, kiedy do steru przyszedł gen. Caprivi i zawał liberalniejszy wiatr po Rzeszy, a właśnie nadchodził kometowy rok 1892, w którym niemal wszystkie środkowo-europejskie państwa przystępowały do nowych układów celnych, Niemcy po raz pierwszy weszły na drogę traktatową. Tak przyszedł do skutku w kwietniu r. 1891 traktat handlowy między Niemcami a Austro-Węgrami, w którym Austro-Węgry osiągnęły znaczne ulgi w traktowaniu swych płodów rolniczych przez Niemcy, a natomiast przemysłowi niemieckiemu zapewniły wielki eksport do Austro-Węgier.

Wedle traktatu cłowego z roku 1892 Niemcy przyznawały państwom traktatowym i tym wszystkim państwom, z którymi były na stopie najwyższego uprzywilejowania (klauszula *der Meistbegünstigung*) następujące niższe cła: cło na pszenicę i żyto niższe Niemcy z 5 mk. na 3½ mk., cło na owoce z 4 na 2-80 mk., cło na jęczmień z 2¼ na 2 mk., cło na drzewo budulcowe z 2-40 na 1-60 mk. za metr kub. (*fest meter*), cło na drzewo tarte i deski etc. z 6 na 4-80 mk. cło na chmiel z 20 na 14 i t. d. Do tych cel przystosowało się rolnictwo i przemysł w Austro-Węgrzech.

Za Austro-Niemieckim poszedł traktat handlowy z Włochami, Belgią i Szwajcaryą. W dniu 18 grudnia 1891 parlament niemiecki, wśród opozycji posłów agraryjczy, a w tym samym czasie parlament austriacki, wśród opozycji antysemitów i Sejm węgierski zawarły pamiętne traktaty handlowe i w ten sposób wytworzył się system traktatów handlowych środkowo-europejskich na podstawie dwu zasad: przyznania klauzuli najwyższego uprzywilejowania państwom traktatowym objętym i stabilizowania pozycji taryfy cłowej na szereg lat, tak, żeby rolnictwo i przemysł w każdym państwie mogły się z tem obliczyć i nie były narażone na żadne niespodzianki.

Wszystkie państwa traktatowe dochowały sumiennie zawartej umowy z wyjątkiem państwa niemieckiego, które przez nielojalne wykonywanie konwencji weterynaryjnej z tendencją skierowaną wprost przeciw wywozowi bydła z Galicji uczyniło

tragicznie, ma w sobie dużo z mózgowca, brak mu zupełnie wiary w powodzenie sprawy — a przeciw jej służy. Wyznawcy Żeromskiego cierpią, cierpią okropnie, bo są przegryzieni krytycyzmem, bo są przekonani o względności wszystkich prawd — ale idą na mękę, na zawód, na śmierć, rozpaczliwie paląc za sobą wszystkie mosty. Bo bezbrzeżna czułość na krzywdy — to instynkt, prawie odruch, konieczność fizjologiczna, jak każda konieczność — kategoryczna, niezgruntowana, pozwalająca wątpić — ani na chwilę nie wstrzymująca czynu.

I oto jeden z ostatnich szczytów naszej ewolucji. Bohater Żeromskiego stoi na tym punkcie przełomowym, na którym intelekt i instynkt rozchodzą się, ale słysząc zawsze głos pierwszego — posłuszny jest tylko drugiemu. Analizuje wszystkie świętości, bluźni, nie wierzy, mówi nieraz jak cynik, działa jak święty. Uogólniając swą naturę, swe zmysły, tak niesłychanie wyczerpane na ból i cierpienie, musi dojść do syntezy i z niej wywieść drogę życia. Usunięcie bólu, krzywdy z oblicza ziemi — ideał to z pewnością najdalszy, jaki sobie można postawić, wymagający niesłychanej sumy walk, poświęceń, które nieraz także są krzywdami, wymagającymi czynów bohaterskich. — Żeromski też „bohaterów” bodaj w tem znaczeniu, co Prus nie ma — lecz świadczenia każdym krokiem życia, drobniawej kontroli sumienia i bezustannej kultury serca — i kto się ludzi, że ujrzy ten ideał wielonym? Dążność staje się tedy dogmatem, czerpiącym cel swój i uświęcenie nie z tego świata, a jak każdy dogmat, nielitościwa, pełną goryczy, bo rozkłada wspaniałe bohaterstwo na tysiące aktów drobniawego obo-

illuzorycznymi te ulgi, które traktat z Niemcami zapewniał rolnictwu austro-węgierskiemu, a więc i rolnikom w Galicji.

Najlepszym dowodem, że eksport świń z Galicji do Niemiec, który w latach poprzednich reprezentował wartość 20 mil. kor., w ostatnich latach z powodu sztyku rządu niemieckiego, obniżył się, a obecnie ustał zupełnie z nieobliczoną szkodą dla rolników w Galicji.

Obecnie zbliża się chwila, w której traktaty handlowe środkowo-europejskie, a więc i traktaty z Niemcami upływają (z końcem grudnia 1903 r.) i wszystkie państwa przygotowują się do odnowienia traktatów. W Austrii pracują w największej tajemnicy Izby handlowe i przemysłowe i przygotowują materiały cyfrowe dla ministerstwa handlu, celem użycia przy układach o nowe taryfy celne.

Musimy na tem miejscu wyrazić żal i ubolewanie, że nasze czynniki autonomiczne nie zabrały się do pracy i nie przygotowały żadnego naukowo opracowanego materiału dla oceny ekonomicznych sił produkcji rolniczej i przemysłowej w Galicji. Ani w Wydziale krajowym, ani w krajowym biurze statystycznym, ani w namiestnictwie, ani w ministerstwie dla Galicji (*sit venia verbo*) nikt nie wie o produkcji galicyjskiej, nikt nie zbadał cyfr eksportu galicyjskiego i w sprawie najdonioślejszej delegacja nasza będzie decydowała najzupełniej jak ślepi o kolorach, gdyż nikt im materiału cyfrowego z Galicji nie przygotował. W takiej oto chwili ogłoszonym został przez niedyskrecję sztutgarskiego dziennika projekt nowej taryfy celnej, który jak bomba uderzył w spokojną Europę.

Ze zwykłą sobie metodą zdrady, Niemcy przeszły ze systemu traktatów handlowych do systemu cel autonomicznych o minimalnych pozycjach. Wszakże minimalne pozycje taryfowe, poniżej których nie wolno z żadnym państwem zawierać traktatu handlowego, są wedle ogłoszonego przedłożenia rządowego tak niesłychanie wysokie, że równają się zerwaniu stosunków handlowych z państwem traktatowym a w pierwszym rzędzie swymi niezmierznie wysokimi cłami na płody rolnicze, zwracają się przeciw Austro-Węgrom, w szczególności zaś przeciw krajom rolniczym t. j. przeciw Galicji i Węgrom.

Tak jak ogłoszono projekt rządowy, taryfa celna niemiecka ma za zadanie uniemożliwić wywozy zboża, słoju, mięsa, tłuszczu, bydła, koni, świń, drobiu, jaj, masła, drzewa za granicę niemiecką. To jest klęska dla naszego kraju, klęska ekonomiczna, która równie dobrze dotknie chłopów w jego hodowli bydła, sprzedaży cieląt, hodowli nierogacizny, gęsi, drobiu, masła, jaj — jak szlachcica w jego produkcji owsa, jęczmienia, słoju, chmielu a w szczególności właścicieli lasów i tartaków parowych.

Niemcy w mgnieniu oka przeszły z systemu traktatów handlowych, do Bismarkowskiej polityki zamkniętych drzwi.

Ruch wyborczy.

Nova Reforma w wyborzym artykule omawia sprawozdanie *Czasu* z przedwyborczego zebrania komitetu klubu konserwatystów, o którym i my dziś na wstępie piszemy. Artykuł swój kończy *Nova Reforma* odpowiedzią na to, co mówiono na klubie konserwatywnym o kompromisach:

wiązku, pełną desperacji, bo wymagającą nieraz *sacrificio del intelletto*. Ileż razy etyka ta okrutna pochłania swą bezwzględnością wszystko, a w zamian nie da „takiej nawet szczypty popiołu, żeby mogła na niej jedna łza spocząć.” Trzeba to sobie powiedzieć i Żeromski czyni to z bezwzględną otwartością za Tym, który powiedział: kto chce iść za mną... Siłaczka odrzuciła kielich życia w stolicy i zakopala się wśród chłopstwa dla idei świętej — widzimy ją trupem, wyciągniętym na ławie szkółki...

Oberecki, niegdyś zakochany w niej i społecznik, wstrząśnięty do głębi tą śmiercią, wraca wkrótce znów w objęcia filisterstwa... Chłop Matus walczy pod Naczelnikiem, potem pod orłami napoleońskimi, całą siłą prostej swej duszy ukochał olbrzymie, acz niejasne ideały wszechludzkie, ocalił życie paniczowi, a gdy wraca do wioski rodzinnej, musi dać głowę pod topór. — Wysiłki te nadludzkie, to najczęściej — „szyzofowe prace”. Czy wskrzeszą one „jakiś promień”? Czy dr. Piotr, depeząc ojca, wytepi „nadwartość”? Szlachetne natury: Poziemscy giną, co nie byłoby ich spotkało, gdyby on był „lekarzem bogatych”, nad Raduskim widzimy miecz zagłady, ziemia należy do adwokatów Koszczyckich i redaktorów Olszoniowych, do Krzywosądów i Węgli-chowskich. Na sztandarze Orzeszkowej, Prusa napisano: *in hoc signo vinces*, na jego: rozdziobią was kruki, wrony...

A przecie...

(Dok. nast.)

F.

„Na zakończenie konwentyku odegrano jednoktówą komedijkę. Ktoś z zebranych zainterpelował w sprawie naszego artykułu o odrzuceniu przez demokrację krakowską proponowanego jej ze strony konserwatywnej kompromisu. Przewodniczący zaś, dr. Leo, odpowiedział, że komitet stronnictwa konserwatywnego nie paktował i nie zawierał kompromisów ze żadnym innym stronnictwem.”

„Pominąwszy już, że odpowiedź ta jest wykrętną — bo nie chodzi o to, czy pakta owe wszczynął „komitet”, czy podkomitet, czy komisya, czy reprezentanci lub delegaci, czy też ludzie pod inną jeszcze etykietą, występujący imieniem stronnictwa konserwatywnego, a celem zapewnienia sobie mandatów, ale o sam fakt takich paktów — to kto jak kto, ale specyjalnie dr. Leo nie był... odpowiednią osobistością do wygłoszenia podobnego zaprzeczenia!”

Z tej odpowiedzi wynika jasno, że były ze strony konserwatywnej starania o kompromis, że nie były one bez udziału dr. Leo, i że stronnictwo demokratyczne propozycje te odrzuciło, co jest istotnie zgodne z prawdą.

Kurier Lwowski donosi, że p. August Goray-ski cofnął swoją kandydaturę z miast Krosno-Sanok. Dowiadujemy się, że poważne szanse w tym okręgu ma p. Kazimierz Lipiński.

Ks. Stojalowski ma kłopoty ze swoimi wiernymi. Oto co pisze *Naprzód* o obradach Rady naczelnej Stojalowczyków:

„Gdy Stojalowski postawił kandydaturę Szajera na powiat rzeszowski, powstała w zgromadzeniu silna opozycja. Większość zgromadzenia była za Bombą. Przyszło do burzliwych zajęć i ostrej wymiany słów między Stojalowskim i Szajerem a Bombą i Wilkiem. Stojalowski oświadczył, że jeżeli Bomba nie zrzeknie się kandydatury w Rzeszowskim i będzie przyjmował w tym powiecie oddawane na siebie głosy, to zostanie ogłoszony zdrajcą, a który wyborca w Rzeszowskim poważyłby się oddać głos Bombie, również będzie ogłoszony zdrajcą. Nie pomogły jednak te groźby, ani zachwalanie Szajera, bo Bomba wśród potakiwań większości zgromadzonych, odpowiedział Stojalowskiemu bez ogródek, że jest do wojny gotowy. Wilk złożył podobne oświadczenie. Zaprotestował przeciwko stawianiu w powiecie jarosławskim kandydatury Ceny, któremu różne brudne sprawy zarzucają. Cena nie bronił się wcale. Wilk zaś oświadczył Stojalowskiemu, żeby z nim nie igrał.”

Na małą własność powiatu gorlickiego, stawiają ludowcy kandydaturę ks. Kielara, proboszcza z Sękowy

Według informacji *Głosu narodu*, kandydować będzie w kurii gmin wiejskich pow. Brzeskiego, przeciw zasłużonemu postowi dr. Bernadzikowskiemu, p. Jan Götz-Okocimski prezes Rady powiatowej brzeskiej.

Ze Strzyża donoszą *Dziś*:

W niedzielę 28 z. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, w którym wzięło udział 500 wieśniaków wyborców, którzy wypełnili po brzegi obszerną salę „Narodnego Domu”. Jednogłośnie uchwalono kandydaturę dra Eugeniusza Oleśnickiego, który kandydaturę tę przyjął, oświadczając, że nie będzie już kandydował w powiecie żydaczowskim, skąd dotąd posłował.

Poufne obrady mężów zaufania ruskich z pow. kołomyjskiego odbędą się d. 2 b. m. w Kołomyi, celem utworzenia wyborczego komitetu powiatowego, ocenienia kandydatów, ustanowienia kandydata na posła i ułożenia programu wyborczych zgromadzeń. *Dziś*, notując tę wiadomość, dodaje od siebie, że obrady te „mężów zaufania” musiał zaaranżować adw. dr. Dudykiewicz, który — jak wiadomo — ma wielką chętkę do posłowania z kołomyjskiego powiatu.

Halyczanin zamieszcza następującą depeszę z Turki: Wiece przedwyborcze zaczął się tu dziś rano przy bardzo licznej liczbie ludu. Nagle w sali pojawiło się czterech żandarmów w pełnym rynsztunku. Prezydum przez usta ks. Sołtykiewicza protestuje, ale komisarz nie każe żandarmom opuścić sali. Telegrafujemy do prezydum namiestnictwa.

W Kamionce odbył się zjazd ruskich mężów zaufania, który jednak według relacji *Halyczanina* nie udał się zupełnie, wskutek demoralizacji powiatu, w którym jeszcze ani jedne wybory nie powiodły się Rusinom.

Od redakcyi. Wszystkich naszych czytelników prosimy usilnie o rychłe i obiektywne informacje o ruchu wyborczym na prowincyi. Ewentualne koszta korespondencji zostaną zwrócone.

Bieliznę damską, dziecienną, płótna, szyfony, bieliznę stołową MIKOŁAJ LUDWIG
p o l e c a n a j t a n i e j
Lwów, hotel George'a.

„Morskie Oko“.

Jak donosi *Gazeta Narodowa*, dzięki udaniu się namiestnika hr. Pinińskiego do prezydenta Koerbera budowa baraków dla żandarmerii węgierskiej została zastanowiona. Namiestnik powołał się „na ustawę austriackiej Rady państwa przez monarchę sankcjonowaną, jako też na identyczną ustawę Sejmu węgierskiego, oddającą całą sprawę orzeczeniu sądu polubownego — domagał się, aby ze względu na spokój publiczny, została budowa tych baraków na terytorium spornem zaniechana aż do wyroku sądu polubownego. Prezydent ministrów dr. Koerber, uznając wywody hr. Pinińskiego za słuszne, odniósł się do rządu węgierskiego i dalsza budowa wspomnianych baraków dla żandarmerii węgierskiej została zastanowiona“.

„Na razie — dodaje *Gazeta Narodowa* — nie naturalnie więcej uczynić nie było można“.

I pisze dalej: „Namiestnik hr. Piniński — o ile nam wiadomo — nie zaniedbał w tej sprawie żadnych kroków i wszystko, co było wskazane, uczynił — a jeśli rzecz definitywnie nie jest załatwiona, to winę tego przypisać należy trudnościom, jakie zachodzą co do zgodnego wyboru superarbitra wspomnianego sądu polubownego, powołanego w tej kwestii do decyzji mocą ustaw państwowych“.

Do tej wiadomości dodać musimy następujące uwagi. Sprawa wyboru superarbitra wchodzi w sposób niesłychany. Skoro ustawy, przeprowadzone konstytucyjnie w obydwu państwach *vel* połowach monarchii, rzecz oddały sądowi polubownemu, to zwrócić tak długą nie może być bez winy — tej połowy, chociażby tej winy, że na Węgrów dosyć nie naciska.

A po drugie: samo zasystowanie budowy baraków jeszcze nie odpowiada intencjom obydwu ustaw, oddających sprawę sądowi polubownemu. Od czasu uchwalenia tych ustaw sporne terytorium strzeże pełno węgierskich żandarmów, a od kilku tygodni nadchodzą wieści, że ich się tam rozgospodarowało kilkunastu, podawano cyfrę szesnastu, którzy mieszkają w „prowizorycznym“ baraku. Jest to korpus żandarmerii na dwa duże galicyjskie powiaty. Ta obecność armii żandarmów węgierskich na spornym terytorium jest wręcz prowokującą, a znając zapalność góralską, musimy uważać usunięcie żandarmów jako proste wykonanie ustaw obydwu państw, oddających sprawę rozstrzygnięciu sądu polubownego.

Czas by też był, żeby opinia społeczeństwa, która, licząc na lojalne wykonanie ustaw, nieco się zdrzemnęła, znów się odezwała — żeby po węgierskiej stronie dobrze ją słyhać było...

Aktorzy-autorzy.

Deski sceniczne mają w sobie tę władzę, iż wzbudzają w niektórych artystach chęć pisania dla sceny. Najwięcej się to ujawnia we Francji, gdzie dużo artystek i artystów pisze i to pisze wcale udanie dla sceny, lub pracuje na polu beletrystycznym. I tak, pani Leroux, słynna francuska tragiczka, napisała obecnie bardzo ciekawy romans pod tytułem „Hiesous“. Cofając się jednak w odleglejsze

czasy, znajdziemy tam przedwzrostkiem Magdalene Bejart, przyjaciółkę Moliere, która ułożyła dla sceny dawną sztukę Buscaglia pod tytułem „Szauszo Pansza“. Cały świat zna pełne werwy i dowcipu „Pamiętniki“ niezrównanej artystki francuskiej Clairon. Panna Raucourt napisała dramat w 3 aktach pod tytułem „Henryka“, w którym odegrała sama główną rolę. Pominawszy jeszcze inne pomniejsze artystki, musimy zaznaczyć nazwisko Augustyny Brohan, tej mądrej, dowcipnej i błyszczącej subretki, która stworzyła tyle typów niezapomnianych na scenie, a literaturze dramatycznej przysporzyła dwie komedijki. „Kto żonaty, ten ma wojnę“. Taki tytuł nosi jedna ze sztuk dowcipnej aktorki. Najwięcej nazwisk autorek-artystek znaleźć można w rocznikach Komedii francuskiej. Najgłośniejsza tragiczka klasyczna Rachel, miała dar pisania listów. Pisała bardzo pięknie i wydano jej korespondencję w tomiku in 8°, a składającym się z samych wyborowych listów, pisywanych przez Rachel do swych przyjaciół. Sliczna i nieodżałowana Joanna Samary, socjetyaryuszka Komedii francuskiej, która pierwsza odtworzyła w tak uroczy sposób Zuzannę w „Świecie nudów“ — była jak wiadomo wzorową żoną i matką przeslicznych dzieci. Dla nich to ta wdzięczna i sliczna kobieta napisała książeczkę pod tytułem „Łakomstwo Karolci“. Książeczkę tę ozdobiły przepiękne ryciny i poprzedziła przedmowa Paillerona — autora „Świata nudów“.

Naturalnie, że Sarah Bernhardt nie mogła... nie pisać. Chciała być renesansową — udało jej się trochę tylko. Nie miała wiele talentu pisarskiego, mimo to jej nowele bretońskie mają bardzo dużo wdzięku, zwłaszcza jedna nowela „Boże Narodzenie“, której akcja odbywa się w starym zamku w Ploernoeuf.

Jeżeli wejdziemy w świat café-concertów znajdziemy tam w pierwszej linii Teresę, ową słynną Teresę, uwielbianą niegdyś szansonistkę. Z wielką werwą i szczerością napisane przez nią „Pamiętniki“ cieszyły się ogromnym sukcesem. Wprawdzie byli złośliwi, którzy twierdzili, że ich Teresa pisać nie mogła, bo... pisać nie umie — ale nazwisko Teresy pozostało na zawsze na tej karcie tytułowej. Nawet słynna Yvette Guilbert po wyjściu za mąż zabrała się do literatury. W ten sposób powstał cały szereg wesołych powiastek, a nawet i romansów obyczajowych.

Ze strony mężczyzn spotykamy także często aktorów piszących. Aktor Molé, Preville i inni zostawili dużo swych pamiętników. Co zaś do Febvre'a, tego pełnego talentu rezonera Komedii francuskiej, ten pozostawił dwa tomy anegdotek pełnych wesołości i sprytu.

Coquelin młodszy pisze drobiazgi z wielkim talentem i łatwością. Jego drobiazgi pod tytułem „Bilet gratisowy“, opisujący, w jaki sposób zapelniać trzeba salę teatralną przy 30 stopniach gorąca, aby sformować jaką taką publiczność dla nieszczerliwych aktorów, jest doskonały w pomyśle i obrobieniu. Coquelin starszy pisze poważniejsze, głębsze rzeczy. I tak zacytować należy jego piękne studium o Tartuffie. Juliusz Truffier, elegancki aktor z Komedii francuskiej, jest zarazem i poetą *fantaisiste*, to znaczy, iż w utworach swoich idzie za swą cygańską i dowcipną fantazją. Stary Albert Lambert z Odeonu pisze poezję i wydał książkę pełną ciekawych dokumentów pod tytułem „Na deskach scenicznych“. I dużo jeszcze możnaby przytoczyć nazwisk artystów

dramatycznych, którzy piszą, są czytani i podtrzymują swoją sławę aktorską — sławą autorską.

Maryja Neron.

Czas odnowić przedpłatę!

na „Słowo Polskie“

które mimo najobfitszych i najświeższych informacji, jest *najtańszem pismem polskiem*.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwurazową dostawę dopłaca się 60 h.

Na prowincyi 1-razowa 2-razowa wysyłka miesięcznie 2-20 kor. 2-70 kor.

Za granicą:

w Niemczech miesięcznie 4 kor.
w innych krajach miesięcznie 6 kor.

Dostawa do domu we Lwowie 60 h,
Każda zmiana adresu . . . 40 h.

W bezpłatnym dodatku książkowym wychodzą obecnie „*Szkice historyczne Szajnochy*“.

Każdy prenumerator ma prawo otrzymać niebywałą premię, składającą się z biblioteki dzieł pisarzy polskich i zagranicznych o 113 tomach, za bieżącą niską cenę 30 koron ryczałtowo, lub po 8 koron w ratach kwartalnych. Prenumeratory, płacący ratami, otrzymają biblioteczkę w seryach: pierwsza, druga i trzecia po 25 tomów, czwarta 38 tomów.

Prenumeratory „*Słowa Polskiego*“ mogą abonować po niższej cenie tygodniak p. t. „*Gazeta świąteczna*“.

Dla prenumeratorów „*Słowa Polskiego*“ *Gazeta świąteczna* kosztować będzie:

we Lwowie miesięcznie 30 h.
z odstawą do domu 40 „

na prowincyi miesięcznie 40 „

Kronika miejscowa.

Lwów, 2 sierpnia.

Jutro:

— 3 sierpnia. Sobota, Znal. św. Szczepana. — Symeona.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 45, zachód o godz. 7 minut 26.

Ku uczczeniu 501 rocznicy śmierci jednastu robotników krawieckich, zabitych w czasie strejku, w miejscu, gdzie dziś znajduje się kościół św. Anny — urządzają tutejsi towarzysze krawieccy uroczysty poranek. Odbędzie się od w niedzielę 4 b. m., w lokalu własnym przy ulicy Ormiańskiej 1. 30. Początek o godzinie 10 1/2.

Samobójstwo w hotelu. Wczoraj rano, do hotelu *de Paris* przy ulicy Rzeźnickiej zajechał młody jakiś człowiek i zażądał pokoju. Dano mu go, on zaś pozostawiając rzeczy — wyszedł na miasto. Wychodził potem i powracał kilkakrotnie, ostatni zaś raz wró-

UGODOWCY.

POWIEŚĆ.

Napisał

Wiesław Sclavus.

145

(Ciąg dalszy).

— Wpieracie!... O tego już zanadto!... Raport dziś napiszę!... Raport... Niech się z panem inaczej rozprawią, kiedy pan słowa dobrego nie rozumiesz! Bądź tu człowiekiem! Odzywaj się po chrześcijańsku... Na was bata trzeba!... Bat was może nauczy rozumu!...

Wiesław milczał. Młodszy oficer przyjął na siebie rolę pośrednika.

— Ot, widzi pan, co pan narobił. Kapitana pan obraził po prostu! Sprawę swoją pan zepsuł. Panu się zdaje, że my tu co? Ze chcemy jego krzywdy? Pan mówi, ja nie wiem, czego odemnie chcecie? My wierzymy, że pan jest niewinny, my chcemy mu dopomóc, a pan... jak dziecko... Doktor przychodzi, chce pomódz dziecku, chce go wyleczyć, chce go do zdrowia przyprowadzić — a ono kopie, wierza i rzuca się. Panie Ziemecki, ot przeprosić kapitana... napisać... podpisać... a będzie lepiej!... Ot, list panu pozwolę napisać... do znajomych, albo do rodziny — książkę panu przyniosą... na posyłki zezwola... Pan nie wierzy — przyniesie, niech pan czyta! Widzi pan, jak panu tu dobrze życzą. Niech pan czyta sam... Data, numer, a dalej „poleca się panu starszemu dozorcemu... uwzględnić żądania numeru czterdziestego siódmego... w granicach instrukcji o ulgach dla

wieźniów!“... Co?... Teraz się pan przekonał?... No dosyć tego! Niech pan posłucha rady.

Wiesław z jakąś instynktowną zaciętością oparł się perswazyom.

— Wierzę słowom pańskim, lecz nie mogę pisać, ani zeznawać tego, co nie miało miejsca, czego nie znam.

Kapitan ze złością spojrzął na Wiesława. Młodszy oficer niby to jeszcze chciał go hamować i wstawić się za Ziemeckim, lecz gdy ten trwał w uporze, zmienił nagle ton.

— Kiedy pan tak koniecznie chce siedzieć u nas — zauważył ironicznie. — Miejsca jest dosyć... Co kto lubi!...

— Zostaw go pan! — wniósł się kapitan. — Ma swój rozum. Niech sobie przepadnie! Zdaje mu się, że zdola coś ukryć przed nami!

— Nie kapitanie — odparł Wiesław. — Myli się pan... ja...

— Milceć! — przerwał gwałtownie kapitan.

— A... widzę, że ta uprzejmość wasza była poprostu komedią!

— Milceć! Powiedziałem! Ani słowa więcej... ja cię tu rozumu nauczę!...

Kapitan zadzwonił gwałtownie.

Drzwi w ścianie otworzyły się szybko.

Wszedł wachmistrz żandarmów.

— Wyprowadzić tego ptaszka na dół!

Wiesław zawrócił za wachmistrzem, rozumiejąc, że nakazano mu powrócić do celi. Żandarm jednak, doprowadzając go do czekającej warty — zawrócił był w przeciwną stronę kurytarza i zbliżył się do byłych, wijących się wężowato schodów.

Ziemeckiego dreszcz zimny przeszedł.

Wachmistrz zaczął schodzić. Warta, idąca za Wiesławem, popchnęła go naprzód. Schody wydały się Ziemeckiemu nieznośnie długimi. Zdawało mu się, że kilkanaście pięter już przebył. Nogi wygięły się pod Wiesławem. Małe, żółte światelka naftowych lampek, jakąś złowrogą czerwień stały dookoła, żelazne schody dźwięczały ponuro.

Schody skończyły się. Zatechnie powietrze lodne owionęło Wiesława. Wachmistrz zatrzymał się nagle i zawołał ostro:

— *Matwiej! Kącej czort ciebie nosił!*

Z głębi kurytarza wysunął się wielki barczyty chłop z pękiem kluczy. Wachmistrz wskazał na Wiesława.

— Weź go tam! Numer czterdzieści siedmi!.. Gdzie wolno!

— A ot z brzoza tu zaraz!

Nazwany Matwiejem zapalił małą, ręczną latarkę — wszedł kilka kroków naprzód, zadzwonił kluczem, otworzył wąskie, ciężko okute drzwi i stanął wyczekująco.

— Nu, dawajcie go prędzej! — mruknął niecierpliwie.

Wiesław postąpił krok naprzód i cofnął się mimowoli.

— Nu! Ceremonije robisz. Dalej... walać! — krzyknął ostro Matwiej i popchnął Ziemeckiego.

Gdy drzwi się zatrzasnęły — Wiesław znalazł się w zupełnej ciemni.

(C. d. n.).

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materiałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: **HAYA mydło dla dzieci**

o godzinie 11-tej w nocy. Kelnerowi polecił zbudzić się rano o godz. 8-mej. Dziś rano dobijano się daremnie do jego drzwi. Właściciel hotelu zawiadomił wreszcie policyę. Posłano po ślusarza, po otwarciu drzwi zaś przedstawił się obecnym widok następujący: na ziemi siedział oparty plecyma o ścianę młody człowiek, głowę pochyloną miał na piersi, na prawej skroni skrzepła już krwią osłoniętą ranę. Ratuunek był zbędny, młody człowiek dawno już nie żył.

Ze znalezionych papierów okazało się, że podróżny przyjechał z Budapesztu, jest słuchaczem filozofii i zastępcą oficera w rezerwie, nazywa się zaś Jerencz Schuster. Jechał właśnie na ćwiczenia, znaleziono bowiem przy nim kartę powołującą. Jakże przyczyny skłoniły go do targnięcia się na życie, to pozostało tajemnicą. W pularesie posiadał drobną kwotę około 6 zł. z której w pozostawionej karteczce nakazał zapłacić należność hotelarzowi.

Zwłoki zabrano do instytutu medycyny sądowej.

Na pomnik Bartosza. Notatka nasza nie przebrzmiała bez echa. Niemal codziennie zarejestrować możemy centowe składki na ów pomnik, który właśnie z tych malutkich cegiełek urosć powinien. Dowiadujemy się obecnie, że już od lat wielu istnieje komitet, którego prezesem jest p. Michalski, obecny wiceprezydent miasta i że komitet ten doręczył już na cele pomnika 400 koron rzeźbiarzowi p. Markowskiemu. Dlaczego jednak ta sprawa idzie tak ospale? Czy to rzeczywiście tak trudno zdobyć się na tę trochę pieniędzy i postawić skromny a pełen polotu pomnik drogiemu naszym sercom bohaterowi. Nie marmurów, nie przepychów, nie krociowego nam trzeba pomnika. Za życia jadł czarny chleb i chodził w sukmanie — niechże prosty i skromny zjawi się wśród Lwowa i stanie, jak zjawisko na wiecznie cudownej dziejowej chwili przypomnienie. A więc... żwawiej ze składkami — a więc zbudź się szanowny Komitecie. Jesteśmy przekonani, że dane w jesieni przedstawienie Kościuszki na ten cel wypelni salę — p. Pawlikowski z pewnością najchętniej na ten cel jeden wieczór poświęci. I u stóp pomnika powinien widnieć napis „Naród — Głowaćkiemu“ — I cały naród powinien swój cent przynieść — każdy najbiedniejszy. — I to powinno być główne. Nie oglądać się na duże datki. Długo się na nie czekać będzie. Związać domowe komitety centowe. Niech młodzież tę sprawę w ręce ujmie. W sercach każdego młodszego znajdzie się rosnąca wiara, w sercach starszych znajduje się jej podostatkim. Do myśli tej powrócimy jeszcze niebawem. Tymczasem rzucamy ziarno. Niech kielkuje, ażeby z jesienią mogło wypuścić plon odpowiedni.

Usiłowane samobójstwo. Dziś w południe przesłuchiowano w policyi kobietę, która wczoraj wieczorem usiłowała sobie odebrać życie na Wysokim Zamku. Stała odmawiała wszelkich zeznań, przeżyła ruchem głowy. Po długich usilowaniach udało się wreszcie dowiedzieć, że nazywa się Salomea Bartyzel, liczy lat 32, chciała zaś odebrać sobie życie, bo... jej się życie sprzykrzyło. Regestra policyjne, jak się później okazało, zawierają opis wielu scen z przeszłości Salei. Widocznie chorą odstawiono do szpitala powszechnego.

Sieniawszczyzna. Już tak się ułożyło społeczeństwo, już w taki ohydny sposób weszło ze sobą w kompromis — że każde miasto większe czy mniejsze ma swoją... Sieniawszczyznę. To — zło jest „tolerowane“. Wobec tej tolerancji, ci, którzy kaluże życiowe omijają starannie i przed niemi swoich bliskich chronią — milczą i przyjmują fakt, jako rzecz konieczną. Lecz — skoro ta kaluża zaczyna występować z granic jej przez „tolerującą“ ją ręce zakreślonych i bagnem swoim zalewa i podminowuje nie tylko moralność publiczną, ale niszczy materialnie dobrobyt ludzi uczciwych — w takim wypadku ostro i z całą siłą wystąpić należy.

Tak dzieje się dzisiaj z t. zw. Sieniawszczyzną. U stóp góry Zamkowej, uroczej góry pełnej pamiątek — uwiecznionych kopcem Unii, na który składały się ręce całego kraju — rozsiadł się dziś najskrajniejszy byz bezwsty i rozpusta. Najniższego rzędu spelunki obraly swe locum w tej miejscowości. Co się tam dzieje — opisywać nie można. To tylko nam wiadomo, iż z nor tych zięjących ohydą, pootwieranych na ulicę w dzień biały, wybiegają na ulice straszne hyeny ledwo odziane i krzykiem plugawych słów przepędzają powietrze. Biegają — jak we śnie, jak zahypnotyzowane — nie karcone przez nikogo. Nie dziwno! są u „siebie“ (!). W nocy, o zmierzchu krzyk, wrzawa, bójk — przepędzają ulicę. Rozjuszona zbrodnia spada tu całą szarańczą. Byszcza noże, tu i ówdzie pada ranny. Policyi ani śladu. Po co? na co? Ci państwo są... u siebie! Ci państwo się bawią!

A teraz — wejdzmy w położenie właścicieli domów tej ulicy. Mają oni tylko dwie drogi do wybrania. Albo — oddać swoje kamienice do celów interesu, który choć „tolerowany“, jednak wstrętem przejmie ludzi uczciwych — albo widzieć się zrujnowanymi, bo któż wynajmie pomieszkanie w takiej zapluczonej ulicy? Znamy ludzi, którzy mieli swe posiadłości tam od pradziadków, którzy porodili się w tych domach i sądzili, że u stóp tej góry Zamkowej żyć im będzie wolno. Lecz — od lat 10, gdy rozpusta wtargnęła na ten kąt, ujrżeli się w niemożności przebywania tam nadal. Mają však dzieci, chłopców dorastających, chodzących do szkół — panienki, które o brudzie świata wiedzieć nie powinny. I właściciele tych kamienic wynosić się musieli ze swych własnych domów — ustępować przed hordą wiedz i rozpustników.

Lecz nie na tem koniec ich niedoli. Oto — domy ich, jak przytoczyliśmy, stoją pustkami — a podatki każą im płacić tak samo, jakby kamienice były przepełnione. Przed dwoma laty deputacya owych ciężko pokrzywdzonych ludzi była u prezydenta miasta. Prezydent przyrzekł, że sprawę rozpatrzy i rozpatruje tę sprawę dwa lata — a tymczasem zle się wzmagają, ruina jest coraz większa i rozpusta bierze w coraz większe posiadanie okolice Wysokiego Zamku. Jest to tak czarująca miejscowość, wieczorami nadzwyczaj stosowna do spacerów i oddychania świeżem powietrzem. Tymczasem pustka dokoła, bo kto pójdzie się tam odważy. W dzień chodzą tam rankiem uczniowie — lecz wesołe córy Lwowa wzywają także wczasu po nocnych bachanaliach i wleczą się, siejąc dokoła siebie demoralizującą i rozpustę.

Nie wymagamy, ażeby społeczeństwo nasze doszło do tej perfekcji, aby owo „tolerowanie“ istnieć przestało — ale chodzi nam o to, aby magistrat, policya wreszcie raz wzięła pod uwagę, że więcej należy się względów ludziom uczciwym, niż lajdactwu. Wszak w Warszawie działo się to samo z ulicą Freta i Długą, lecz mieszkańcy zbudowali się — i usunięto tę rozkoszną plagę za miasto, do osobnej dzielnicy. Mniej sumienni właściciele domów we Lwowie radzą się ze stanu rzeczy, bo za ten sam pokój, którego czynsz wynosił 6 guldenów obecnie biorą 60. Lecz na tych zwracać uwagi nie można, ale należy się w imię sumienia i moralnej odpowiedzialności, jaką władze mają względem płacących swe podatki, właścicieli domów najenergiczniej wygnania lupanarów het — za miasto, na pustkowie, gdzie nikomu uczciwemu krzywdy, ani zgorznięcia nie będą przynosić.

Akcent lwowski. Miejsce akcyi: teatr. Scena dzieje się w loży naprzeciw t. zw. loży kasynowej. Urodzona Lwowianka, o oczach madonny i włosach gwałtem imitujących *Cleo de Meroda*, ochryplym głosem mówi do swej siostry: „Patrzaj! Kłabowcy nas larnetują“. Owe „kłabowcy“ ma oznaczać w lwowskiej gwarze i akcencie członków Kasyna końskiego. Komentarz konieczny, gdyż bez tego niktby się nie domyślił o co chodzi. Kiedyż wreszcie Lwowianie, mający pretensję do pewnej kultury, zacząć dbać o czystość mowy polskiej? Wszakże i na „Lwowi“, na Polakach lwowskich ciąży pewien obowiązek chronienia nieskazitelności naszego ojczystego języka. Tymczasem wsłuchać się w mowę urodzonego Lwowianina lub Lwowianki, literalnie zimno się robi. Jeżeli tak dalej pójdzie, to owi „kłabowcy“ będą codzienną strawą w mowie lwowskiej. A przecież nasza mowa warta chyba coś więcej, niż wyrzucanie ze siebie pewnego stoku słów bez żadnej dbałości o ich piękno i formę.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +21° R.

Kronika krajowa.

Tarnopol. „Kolo urzędnicze“ urządziło w niedzielę już drugą w tym roku wycieczkę do Gajów, względnie do przyszłego miejskiego parku zdrowia „Włodzimierzówki“. Zabawa wypadła wyśmienicie, a zasłużyli się zwłaszcza pp.: Zacci, Sitka, Frantz i Landmann.

Miasto nasze opuszcza wkrótce osiwiły w swym zawodzie magister farmacji Włodzimierz Allerhand, który po wielkich trudach, w drodze rekursu, otrzymał koncesję na otwarcie apteki w Korolówce.

Najwyższy trybunał kasacyjny zatwierdził wyrok tutejszego sądu w aferze Blau-Halecki, wedle którego Blau został zasądzony na 2 miesiące więzienia.

Przybył tu nie żydowsko-niemiecki, ale żydowsko-argonowy teatr i daje w Sokole przedstawienia. Z powodu jarmarku, oczywiście, sala pełna, a Sokiół pobiera za najem 74 korony za każdy wieczór.

Manasterzyska. U nas z lekarzami jeszcze gorzej, niż pisaliśmy. Właściciel nie ma ani jednego, bo jeden z nich jest lekarzem fabryki tytoniu, zaabsorbowanym swoimi obowiązkami, drugi wojskowym, niemniej zajętym, a trzeci, lekarz miejski, starszkiem, który podobać nie może zajęciom. A zatem dla lekarza, któryby tu chciał się osiedlić, pole do działania bardzo dobre.

Tarnów. Zbiór zboża i siana nie wypadł w naszej okolicy tak dobrze, jak się spodziewaliśmy. Długo trwające sloty w czerwcu i lipcu fatalnie oddziaływały na zbiory. Siana zebrano wprawdzie daleko więcej, niż w inne lata, ale zamulone i przegniłe nie przyniesie wiele pożytku. Oziminy wskutek deszczów wiele ucierpiały, szczególnie nie dopisało żyto, zbiór słaby a ziarno niewykształcone. W pszenicy pojawiła się nadto w wielu miejscach niezmiarka. Natomiast jarzyny, jak owies i jęczmień, szczególnie wczesne siane, są bardzo ładne.

Zauważyłem, że włościanie w tutejszej okolicy chętnie naśladować dwory w zastosowaniu ulepszeń w uprawie rolnej. Coraz więcej używają oni nawozów sztucznych, uprawiają lubin jako zielony nawóz pod żyto, włościanie zaś bliżej Tarnowa wywożą z miasta kał kanałowy na swoje grunta piaszczyste. Brak im jednak doświadczenia w użyciu i zastosowaniu tych nawozów, brak im praktycznych wskazań.

Sądzę, iż znakomite usługi w tym względzie oddałoby włościanom założenie przy szkołach ludowych założeń kursów rolniczych, połączonych z doświadczeniami na polach wzorowych. Zdaje mi się, iż polowie ludowi już nieraz podnosili tę sprawę w Sejmie, domagając się zaprowadzenia nauki z zakresu rolnictwa przy szkołach ludowych i założenia choćby niewielkiego pola wzorowego. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Rada szkolna krajowa, a względnie Sejm, nie

względniają tych życzeń. Gospodarstwa włościańskie podnosiłyby się niezmiernie i wyłożony na ten cel fundusz opłaciłby się krajowi sowicie. Samo słowo nie wystarczy. Nauczyciele wędrowni, którzy pouczają mają włościan, nie wiele zdziałać mogą bez żywego namacalnego dowodu o skutkach głoszonych przez nich teoryj.

Sądzę, że także zorganizowanie jakichś spółek rolniczych, gdzieby włościanie mogli nabywać dobry nawóz i zdrowe i doborowe ziarno na zasiew na kredyt, przyczyniłoby się mogło bardzo wiele do podniesienia gospodarstw włościańskich.

Utonięcie. Z Kołodziejówki donoszą: Jasko Łukwicz, 15-letni chłopiec, kąpiąc się w stawie 31 zm. dostał nagle ataku apoplektycznego. Nim praczek i towarzysze, stojący nad brzegiem, do niego dotrzeć zdolali, biedny chłopczyca tymczasem utonął — w płytkiej wodzie. Wyciągniętego ze stawu, nie zdołano już żadnym sposobem napowrót do życia przywołać.

Kolonia w Worochcie. Wśród wspaulych gór Beskidu wschodniego, tuż nad brzegiem Prutu w przeszlicznej Worochcie, wznoszą się trzy skromne budynki drewniane, służące na pomieszczenie kolonii wakacyjnej, dla młodzieży funkcyjaryuszów kolejowych dyrekcji stanisławowskiej. Instytucja ta zawdzięcza swe istnienie dyrektorowi p. Festenburgowi — duszą kolonii jej kierownicy pp. Marczyński, Borowski i panie Nowicka i Halarewiczowa.

Liczba dziatwy, korzystającej z dobrodziejstwa kolonii, wynosi 40, t. j. 20 dziewczątek i 20 chłopaków.

Zasługuje na podniesienie fakt, że dziatwa przybywa na kolonii dla własnej korzyści, a nie dla popisów. Przeważają bowiem zabawy swobodne, co wpływa na rozbudzenie samodzielności u dziatwy, bo chociaż ciągle oko kierowników czuwa nad nią, to jednak nie krępuje ich w niczem.

Wytrawna ręka p. Marczyńskiego kieruje dziatwą tak, że ta, nie wiedząc o tem, iż jest kierowaną — cieszy się swoimi pomysłami.

Życie dziatwy płynie swobodnie, utrzymanie skromne, ale zdrowe i dostatnie.

Milą dla zwiedzającego okolicznością jest to, że tak pod względem zewnętrznym t. j. dekoracyi, jak i prowadzenie samo, wpływa na budzenie ducha narodowego, co tem ważniejsze ma znaczenie, że pomiędzy młodzieżą są tacy, którzy uczą się dopiero używać języka polskiego. Radzę też każdemu, kto w tamte strony swe kroki skieruje, zaglądnąć do kolonii i przypatrzeć się temu życiu, a stanie się z pewnością zgorzałym zwolennikiem tego rodzaju instytucyj.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Wiktorowi Sarnionce, nauczycielowi szkoły św. Antoniego we Lwowie, na zmianę nazwiska rodzowego Sarnionka na Sielański.

W administracji naszej złożyli na pomnik Batosza Głowackiego p. Franciszek Pohorecki a Tartarowa 50 hal., zebrał na imieninach Andzi 2 kor., Drwale z Krakowskiego rynku 20 hal., Flakry 20 hal., kucharka Jadwiga 10 hal.

Czytelnia polska w Kutach urządziła w niedzielę 4 bm. wycieczkę do lasu przy gościńcu kossowskim na dochód zakupna własnego domu. W wycieczce weźmie udział muzyka cygańska.

Pies zblakany. Legawiec duży, żółtej maści, przypłatał się do państwa Sz. Właściciel może go odebrać między godz. 3 a 6, ulica Boczkowskiego 1. 13.

Zmarli: W Mościskach: Zofia z Polańskich Urbanyi, żona profesora seminaryum naucz., lat 24.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 2 sierpn. nie będzie przedstawienia.
W sobotę 3 sierpn. po cenach niższych: „Dom waryatów“, krotokhwiła w 3 aktach.

W niedzielę 4 sierpnia po raz trzeci: „Bouboouroche“, sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline, z p. Romanem w tytułowej roli, i „Było to pod Wagram“, komedia ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tyt. roli.

W poniedziałek 5 b. m. po raz pierwszy: „Zgrzebna kossula“, sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

Od wydawnictwa „Krytyki“ otrzymujemy prośbę o umieszczenie następującego oświadczenia: Z powodu nagle zaszłych trudności w mies. sierpniu zeszyt *Krytyki* nie wyjdzie. Prenumeratorzy otrzymają zato w pierwszych dniach września zeszyt podwójny zawierający ok. 8 arkuszy druku.

Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim napisał ks. Józef Londzin. Lwów. Tow. wydawnicze 1901. Bardzo interesująca rozprawka ks. Londzina zalecamy każdemu, kto się sprawami śląskimi interesuje. Autor kreśli stosunki szkolne na Śląsku przed r. 1848 — kiedy w szkołach ludowych uczono po niemiecku i po czesku, a język polski był zupełnie zaniedbany. Jak tylko pierwsze brząski swobod politycznych w r. 1848 padły na ziemię śląską, rozpoczęły się usilne starania o zaprowadzenie w szkołach ks. cieszyńskiego języka polskiego jako wykładowego i książek szkolnych. Tym ze wszech stron podnoszonym natarciom żądaniom rząd austriacki wreszcie uległ — i d. 2. września 1848 zezwolił na zaprowadzenie polskiego języka. Cała — na źródłowych studiach oparta a licznymi dokumentami objaśniona praca ks. Londzina dowodzi, że ruch ze zaprowadzeniem języka polskiego w tamtejszych szkołach ludowych, nie powstał sztucznie, ale był wypływem silnie odczutej potrzeby samego ludu — który był i nie przestał być polskim.

Spór czesko-polski. Zapowiedziana od kilku dni broszura o stosunkach Polaków na Śląsku pojawiła się się dziś pod napisem „Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim“, napisał Piastun, wydana w Frystatcie

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohn. 4739

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 5 ct. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Fortepian krótki Hamburgera i znakomite skrzypce, tanio. Możliwa zamiana. Kuchanowskiego 8, drzwi nr. 2. 4827 1

Power tegoroczny, prawie nowy, tanio sprzedam. Baum, krawiec, Sykstuska 8. 4818 1

Telebie rasowe, berneńskie garlache, tromlery, pawlaki szkockie, Ulica Piotra Skargi 6. 4817 1

Wyborna kawa 1/2 kilo 75, et. „Syryusz“ ul. 3 Maja 1. 2, Lwów. 4802 10-1

Jarzębina

dejrzałą, zakupuje fabryka 4827 2-1

J. A. Baczewskiego we Lwowie.

O oferty uprasza się.

Interesy majątkowo i handlowe.

Do wydzierżawienia majątek 1000 morgowy pszennej gleby za pośrednictwem Izby Złotawień, Lwów, pl. Dąbrowskiego 1. 5. 4824 3-1

Majątki ziemskie większe mniejsze także z gorzelniami w pięknej kulturze wraz ze zbiorami korzystnie do sprzedania i wydzierżawienia, poleca Agencja Tarnawska i Lwów Sykstuska 2. 4775 3-2

Mieszkania i sklepy.

Pokój umeblowany z wotem lub bez, dla wolnych osób zaraz do wynajęcia. Szeptyckich 15a. 4822 1

Uczniowie szkół średnich znajdą umieszczenie odpowiednie i korzystne. Artur MARIE, profesor szermierki, ulica Pańska 17. 4800 2-1

4 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia, służbowy od 1 września 2 kawalerskie, przedpokój zaraz. Lelewela 2. 4782 2-2

Doniesienia różne.

Wulkan czeka — czy daremnie? 4821 1

13 Donies dla mojego spokoju, czy otrzymałaś list mój niedzielną Przyrzekam już więcej nie naprzykrzać się. Czternastego sierpnia wyjeżdżam. 4820 1

Promesy

na losy Bodencredit po 4 k. razem z stemplem, przesyłką i listą ciągnień poleca Dom bankowy Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie, ul. Sykstuska 8. Ciągnięcie już d. 15 sierpnia. 4809 10-1

300 koron ofiaruję nacychmiast, kto mnie emerytów, urzędników w sile wieku, posiadających rutynę i egzamin z rachunkowości i kasowości, wyrobi stałą posadę biurową we Lwowie, z płacą miesięczną 100 do 130 kor. Zgłoszenia post. r. Lwów „M. B. A.“ 4807 3-1

Zawiadamiam najprzejmiej PT. Panie, że z powodu wyjazdu do kapłel, zamknęłam przez sierpień pracownię Z poważaniem Stanisława HARASIŃSKA, pracownia sukien damskich, Łyczakowska 4. 4808 1

Towarzysza podróży szukam. Wyjazd ostatniego sierpnia na piętnaście dni do Maza. Koszt wspólny, znaczna oszczędność. Adres p. r. „Adryatyk“ Lwów. 4825 1

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Młodzieniec stanu wolnego z dobrymi świadectwami ukończenia wszelkich nauk kupieckich poszukuje stosownej posady za umiarkowanym wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia: L. Werber dla „J. D.“ Podwoleczyńska. 4804 1

Gubernantki, bony, cudzoziemki, gospodynie, kucharki, kucharzy, lokaj, służbi, oraz wszelką służbę poleca biuro Wereszezyńskiej, Lwów Batorego 6. 4812 1

Kandydat adwokacki z prawem substytucyj poszukuje posady. Zgłoszenia z podaniem warunków pod: „Dr. Z.“ przyjmuje Administr. do 15 bm. 3806 3-1

Oficjalistów prywatnych jakoteż doborową służbę dworską z najlepszymi rekomendacjami, poleca Agencja Tarnawska, Lwów, ul. Sykstuska 1. 2. 4799 3-1

Nauczyciel zajęty przedtem w Zakładzie wychowawczo-naukowym, obecnie w domu prywatnym, poszukuje miejsca jako wychowawca i nauczyciel. W. FILAR, Jabłonów p. Suchostaw. 4811 2-1

ASYSTENT farmacji kat. poszukuje sustentacji podczas kursów. — Łaskawe zgłoszenia w Admin. „Słowa“ pod „G. W.“ 4813 1

Buchalter z państwowym egzaminem z rachunków. zarazem korespondent, biegły w języku polskim i niemieckim, posiadający również egzamin lasowy, obznajomiony z przemysłem drzewnym i rolnym poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia pod „C. C.“ p. r. Łącko. 4803 3-1

Rządca lub ekonom poszukuje posady — posiada 25 letnią praktykę wprowadzenia racjonalnego gospodarstwa Łaskawe oferty „A. E. J.“ w Radziechow. 4762 4-4

b) Zaufiarowane.

Administracja dóbr fundacyjnych Kuźmina, poszukuje zaraz praktykanta gospodarczego. Na razie tylko za utrzymanie. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adwokata Kiezniga, Kopenika nr. 3. 4815 3-1

Adwokat Czarnik, Lwów, ul. Sobieskiego 4, poszukuje rutynowanego koncypienta. 4816 1

Adwokat Fruchtman, Strij poszukuje młodego koncypienta. Zgłoszenia z warunkami listownie. 4819 1

Buchaltera egzaminowanego z rachunkowości podwójnej biegłego w korespondencji polskiej i niemieckiej, kawalersko, wikt pomieszkaniem, opat, pensya 1.600 koron, Zarząd dóbr Władysława Fedorowicza w Szlachcińcach p. Tarnopol. 4766

Leśniczego egzaminowanego elewa krajowej szkoły leśnej lub domen i lasów państwowych, kawalersko wikt pomieszkaniem, opat, pensya rocznie 800 koron. 4755 Zarząd dóbr Władysława Fedorowicza w Szlachcińcach p. Tarnopol.

Gorzelnika na ordynaryj według specjalnej umowy poszukuje Zarząd dóbr Władysława Fedorowicza — w Szlachcińcach p. Tarnopol. 4655 4-1

Magistra lub asystenta farmacji, poszukuje Zarząd większej apteki w Bośni, warunki bardzo korzystne. Oferty pod: „Stern“ w Administ. „Słowa Polsk.“ 4635 5-4

Zamknięcie rachunków Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie z działu życiowego za rok 1900.

Rozchód.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r.

Przychód.

	K.	h.		K.	h.
I. Wyплаты płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74	I. Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	19,653.869	34
II. Wyплаты za wykupione police	217.130	95	II. Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	138.044	85
III. Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	65.181	16	III. Zebrane premie	2,903.464	36
IV. Ogólne wydatki zarządu	743.635	87	IV. Przychód z lokacyi kapitałów	1,038.933	60
V. Odpisy i inne wydatki	155.025	51	V. Inne przychody	68.252	29
VI. Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23			
VII. Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	20,468.089	44			
VIII. Zysk	138.923	54			
	23,802.564	44		23,802.564	44

Stan czynny.

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.

Stan bierny.

	K.	h.		K.	h.
1 Zapas kasowy	7.542	23	1 Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2 Rozporządzalne należności w instyt. kredyt. i kasach oszczędności	277.983	48	2 Fundusz na różnicę kursu	188	21
3 Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16	3 Rezerwa i przeniesienie premii	19,136.449	88
4 Papiery wartościowe według kursu z d. 31/12 1900	5,487.756	81	4 Rezerwa na nieuregulowane szkody	182.605	23
5 Weksle w portfelu	194.026	—	5 Fundusz na dywidendę dla ubezpiecz.	49.656	88
6 Pożyczki hipoteczne	7,190.948	45	6 Salda bierne rachunków z towarz. kontrasekur.	28.144	40
7 Pożyczki na własne police	2,937.280	53	7 Różni wierzyciele	815.972	44
8 Pożyczki stowarzyszeniom	519.003	21	8 Różne kaucye	48.525	38
9 Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensyi	2,899.246	57	9 Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego	12.080	—
10 Salda czynne rachunków z towarz. kontrasekur.	35.328	50	10 Zysk	138.923	54
11 Zaległości w agenturach i filiach	466.888	34			
12 Różni dłużnicy	301.735	90			
13 Efekta kaucyjne	29.980	25			
	21,694.340	43		21,694.340	43

Podział zysku.

	K.	h.
Zysk z roku 1900	138.923	54
Z tego przeznaczają się na:		
1 Dywidendy	63.045	80
2 Uposażenie funduszów rezerwowych	75.877	74
	138.923	54

Kraków, dnia 1 stycznia 1901 roku.

D Y R E K C Y A :

Zenon Słonecki. Ignacy Głazewski. Dr. Gustaw Romer.
Naczelnik działu ubezp. na życie: Naczelnik biura rach.
Edward Szancer A. Szyszkiewicz.
rządowo autor. techn. i assekuracyjny.

K O M I S Y A R A C H U N K O W A :

Antoni hr. Wodziński. Tadeusz Cieński. Julian Bielański.
Dr. Konstanty Lipowski.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód. Rachunek Zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r. Przychód.

		K.	h.			K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych)	4,046.338	85	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/900	8,397.748	75
II.	Ogólne wydatki zarządu	1,689,086	73	II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1899/900 (mniej kontrasekuracya)	529.857	49
III.	Odpisy i inne wydatki	256.761	83	III.	Zebrana premia (mniej kontrasek.)	6,115.723	02
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	358.855	71	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	239.735	41
V.	Stan funduszków z końcem r. 1900/1 (z wyjątkiem funduszu emer.)	8,721.788	37	V.	Inne przychody	273.457	02
VI.	Czysta pozostałość	483.690	20				
		15,556.521	69			15,556.521	89

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego z dnia 31 Marca 1901 r. Stan bierny.

		K.	h.			K.	h.
I.	Zapasy kasowy z dniem 31 marca 1901	157.377	18	I.	Fundusz rezerwowy	5,847.522	90
II.	Rozporządzalne należitości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędności	1,197.705	98	II.	Fundusz wyrównawczy	427.972	25
III.	Realności	1,503.500	—	III.	Rezerwa premii (po potrąceniu kontrasekuracyi)	2,446.293	22
IV.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1901	5,024.822	65	IV.	Rezerwa na szkody nieregulowane (po potrąceniu kontrasekuracyi)	358.855	71
V.	Weksle w portfelu	143.568	23	V.	Fundusz emerytalny	1,464.154	66
VI.	Efekta funduszków	136.780	60	VI.	Salda bierne rachunków z Towarz. kontrasekurac.	72.960	83
VII.	Salda czynne rachunków z Tow. kontrasekuracyjnymi	576.875	26	VII.	Różni wierzyciele	265.409	67
VIII.	Zaległośc w agenturach i filiach (Salda czynne)	1,447.420	90	VIII.	Kaucye agentów	435.250	70
IX.	Różni dłużnicy	1,633.635	36	IX.	Fundusze	545.171	53
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia	90.344	81	X.	Pozostałość	483.690	20
XI.	Efekta kaucyi agentów	435.250	70				
		12,347.281	67			12,347.281	67

Rozchód. Rachunek Zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 Kwietnia 1900 do 31 Marca 1901 r. Przychód.

		K.	h.			K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarz. kontrasekuracyjnych)	146.174	46	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/1900	1,990.398	03
II.	Ogólne wydatki zarządu	45.377	35	II.	Zebrane premie (mniej kontrasekuracya)	403.057	23
III.	Odpisy i inne wydatki	37.175	40	III.	Przychód z lokacyi kapitałów	1.399	67
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	—	—	IV.	Inne przychody	38.367	16
V.	Stan funduszków z końcem roku 1900/1901	1,989.372	05				
VI.	Czysta pozostałość	215.122	83				
		2,433.222	09			2,433.222	09

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu gradowego z dnia 31 Marca 1901 r. Stan bierny.

		K.	h.			K.	h.
I.	Zapasy kasowy z d. 31 Marca 1901 r.	7.493	09	I.	Fundusz rezerwowy	1,989.372	05
II.	Rozporządzalne należitości w instytucjach kredyt. i kas oszczędności	8.580	96	II.	Różni wierzyciele	2.003	74
III.	Papiery wart. według kursu z d. 31 Marca 1901 r.	1,260.345	72	III.	Czysta pozostałość	115.122	83
IV.	Weksle z portfelu	84.129	17				
V.	Różni dłużnicy	301.703	96				
VI.	Wartość inwentarza	297	90				
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych	543.947	82				
		2,206.498	62			2,206.498	62

Kraków, dnia 31. marca 1901 r.

D Y R E K C Y A :

Zenon Słonecki.

Ignacy Głazewski.

Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik centralnego biura rachunkowego: Wiktor Gablenz.

K O M I S Y A R A C H U N K O W A :

Włodzimierz Gniewosz.

Mieczysław Urbański.

Michał Garapich

Klemens Dzieduszycki.

A. Potocki.

ROZDZIAŁ POZOSTAŁOŚCI.

			Razem		Dział ogniowy		Dział gradowy	
	K.	h.	K.	h.	K.	h.	K.	h.
Pozostałość z roku 1900/1901			698.813	03	483.690	20	215.122	83
Z tego przeznacza się na:								
1. Fundusz na remuneracye			65.308	58				
2. Dotacyę fund. zapomogowego dla wdów			13.769	36				
3. Dotacyę funduszu specjalnego			36.718	62	115.796	56		
4. 12% zwrotu dla członków	783.702	93						
5. mniej dopełnienie z fund. wyrównawczego	415.809	29	367.893	64	367.893	64		
5. Pokrycie niedoboru z lat dawnych w dziale gradowym			215.122	83			215.122	83
			698.813	03	483.690	20	215.122	83